



Front jest "czysty", mamy tylko cztery najważniejsze przyciski.

Usher CD-1

Należąca do tajwańskiego milionera firma Usher w gładki sposób przeskoczyła z półki "chińskie" na ... po prostu "sprzęt". Udało się to dzięki kombinacji kilku czynników, wśród których najważniejsze były dostosowanie się do cywilizowanego kanonu wzorniczego oraz wysoki i stały poziom jakości dźwięku. Usher to producent przede wszystkim zespołów głośnikowych, ale od samego początku w swoim katalogu posiadał również elektronikę - między innymi odtwarzacze.

CD-1 wygląda bardzo dobrze, front wykonano z aluminiowego odlewu, z wpuszczoną nieco środkową częścią, w której umieszczono duży element lustrzany, częściowo podświetlany. Główny włącznik sieciowy znajduje się z tyłu, przycisk standby oczywiście z przodu. Choć wydaje się, że wyświetlacz jest częścią składową wysuwającej się szuflady (jak niegdyś w napędach Sony), to naprawdę umieszczony jest na stałe na płycie frontowej, a na zewnątrz prześwituje przez przezroczystą część lustrzanej powierzchni frontu szuflady. Z tyłu są solidne, zakręcane gniazda RCA, zarówno analogowe, jak i cyfrowe, wyjście cyfrowe TOSLINK, a także gniazdo sieciowe IEC.

Jeżelibyśmy zajrzeli do wnętrza bez świadomości, z jakim odtwarzaczem mamy do czynienia, moglibyśmy podejrzewać, że albo jest to Philips, albo Marantz z lat, kiedy marki te były ze sobą związane. Bowiern sterowanie i napęd to Philips (VAM1202). Za nim umieszczono na podstawkach stado bardzo ładnych układów scalonych Burr-Browna OPA604 w części filtracji i konwersji oraz dwa OPA2134 w części wzmacniającej. Wszystkie otoczone są kondensatorami polipropylenowymi. W przeciwieństwie do wielu współczesnych odtwarzaczy Usher wysyła sygnał

na zewnątrz nie przez układ DC-Servo, a tradycyjnie, przez kondensatory sprzęgające. Ponieważ od nich w dużej mierze zależy jakość dźwięku, postarano się i ulokowano tutaj duże polipropyleny z nadrukiem "for audio". Podobnie jak w Arcamie i Marantz z transformatora - tutaj bardzo ładnie zaekranowanego i umieszczonego po drugiej stronie napędu - wychodzi wiele uzwojeń wtórnych. Ponownie najlepsze elementy otrzymała część audio - są tutaj duże kondensatory Nichicon z serii Gold Tune. Warto zwrócić uwagę na drobiazg, ale gdzie indziej niespotykany, a mianowicie na to, że diody w mostku są odprężane kondensatorami polipropylenowymi, które w dużej mierze eliminują szumy RF. No tak, prawie zapomniałem o przetworniku - mamy Burr-Browna PCMI738 stosowanego np. w Classé CDP-10 czy Primare DVD-26. To bardzo dobry układ 24/192 z przetwarzaniem sygnału DSD, o wysokiej realnej rozdzielczości i ze zbalansowanym wyjściem. Pilot zdalnego sterowania jest solidny, aluminiowy i poręczny. I najładniejszy w tym teście.

Wnętrze podzielono jak w klasycznych odtwarzaczach Marantza czy Philipsa - po jednej stronie umieszczonego pośrodku napędu zasilacz, a po drugiej resztę układu.

Widać osobne transformatory dla części analogowej (zaekranowany) oraz dla napędu i cyfry.



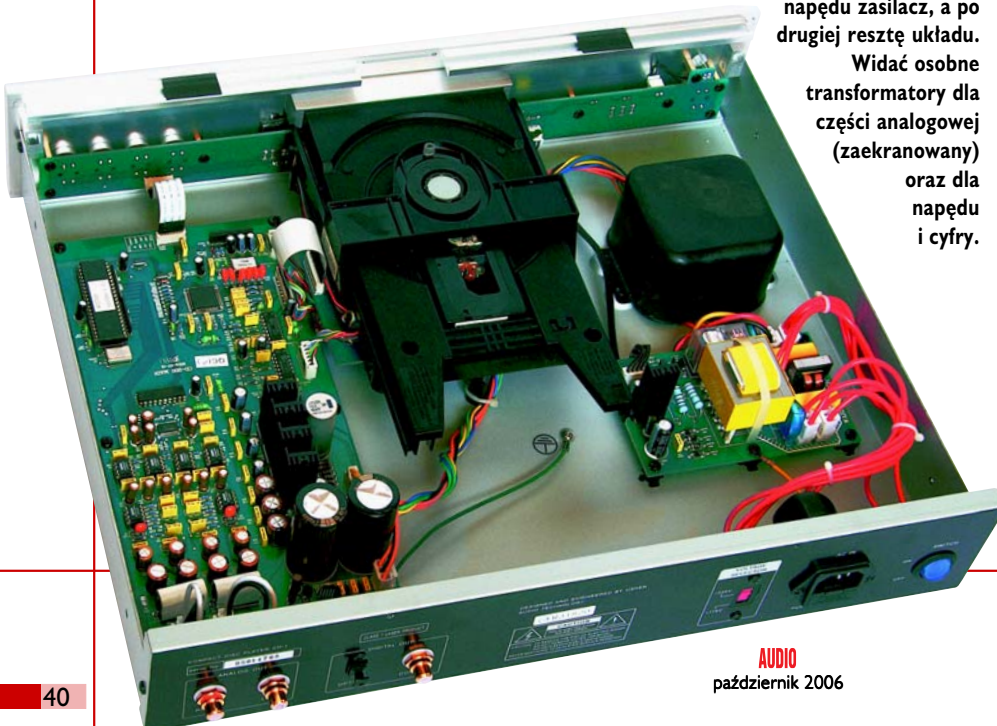
Wyświetlacz nie jest specjalnie jaskrawy, ukryto go za przezroczystą szybką, która odjeżdża wraz z szufladą.



Front szuflady jest bardzo szeroki i wydaje się, że kryje za sobą cały napęd. Ale to przede wszystkim design.



Sekcja analogowa wygląda naprawdę znakomicie. Sprzężenie z wyjściem wykonane jest na kondensatorach.



Nie jestem fanem wzornictwa zaproponowanego w *CD-1*, a szczególnie wyświetlacza (przypominającego dalekowschodnie, ultratanie odtwarzacze DVD). Nie wolno jednak dać się zasugerować wyglądowi, ponieważ "pod maską" dzieje się coś naprawdę dobrego. Usher od pierwszej chwili zaskakuje gęstym, bogatym dźwiękiem. Wrażenie "wejścia" w środek wydarzenia jest tak sugestywne, że nie zwraca się nawet uwagi na inne aspekty gry – organiczna całość, jaką charakteryzowała się wiolonczela Yo-Yo-Miy z soundtracku Johna Williama do filmu *Wyznania gejszy* (Sony Classical/Sony&BMG 77857, CD?), wiele mówiła o sposobie podejścia do spraw materii muzycznej. Wyższa góra jest nieco cichsza niż np. w *Xindaku* czy *Arcamie*, przekłada się to na nieco dalszą perspektywę, w jakiej słychać blachy perkusji. I z czasem okazuje się, że na tym polega trick Ushera i sugestywność grania niesłychanie plastycznym dźwiękiem, głębokim, ale nie przerysowanym w analityczności. Bas schodził nisko, jednak nie był na samym dole tak dobrze kontrolowany, jak w *Quadzie* czy *Xindaku*. Różnice nie były jednak znaczące i wyjdą przede wszystkim na dużych wolnostojących kolumnach, oczywiście pod warunkiem, że wzmacniacz w ogóle będzie w stanie to pokazać.

Ostatecznie Usher to zawodnik wagi średniej, a raczej zakresu średnicy – ten zakres najbardziej mu "leży", który szczególnie lubi. Już pierwsze takty utworu *Arriving Somewhere* z za-

Wyjścia analogowe i cyfrowe przygotowane na solidnych, zakręconych gniazdach.

wierającej prog-rock płyty *Deadwings Porcupine Tree* (Lava/Warner Music 93437, CD) przykuły uwagę bogactwem wynikającym jednak nie z ilości drobnych szczegółów, a z umiejętności dyskryminowania podobnych, bliskich tonalnie dźwięków i ich czystości. Informacje nie są przez Ushera podawane tak jak przez Arcamę – nie ma tu natychmiastowego ataku, nie ma bezwzględnego wydobywania szczegółów. Główną rolę gra plastyka, wspomniana umiejętność pokazywania drobnych, ale muzycznie interesujących niuansów barwowych. Poszczególne instrumenty są znakomicie separowane od tła i od siebie nawzajem, a w dźwięku nie ma cienia rozjaśnienia czy wyostrzenia! *CD-1* potrafi zagrać w taki sposób, że np. jeden instrument jest minimalnie dalej, a drugi minimalnie bliżej, pomiędzy nimi jest jednak coś w rodzaju czarnego aksamitu, coś, co bez wątpliwości pomaga określić ich miejsce na scenie. Daje to muzyce swobodę, niezależnie czy będzie to rock progresywny, czy jazz, jak np. z płyty Anthony Wilson Nonet *Power of Nine* (Groove Note, GRV1035-3, SACD/CD). Ta ostatnia została pokazana szczególnie atrakcyjnie, poza *Quadem* najlepiej w tym teście, z pięknymi, ciepłymi barwami i bardzo dynamiczną pracą stopery perkusji. Najlepiej z całej stawki zostały od-

tworzone instrumenty dęte, operujące nieco niżej na skali, jak saksofon barytonowy czy puzony. Ma na to wpływ minimalne podniesienie niższej średnicy – więc głos Diany Krall był minimalnie ocieplony i "gęstszy" niż z referencji. Ale i to mogło się podobać.



CD-1

Cena [zł]
Dystrybutor

3100
FAST

www.audiofast.pl

Wykonanie i komponenty

Bardzo dobra elektronika. Wyważony desing, jedynie wyświetlacz jeszcze dalekowschodniego kroju...

Funkcjonalność

... i do najczytelniejszych nie należy.

Brzmienie

Zdecydowane wypełnienie środka, dźwięk niesłychanie atrakcyjny dzięki barwności i plastyczności, którą świetnie słychać w odseparowaniu instrumentów.

